

Paweł Rzewuski: Naród przed narodem

Niejednoznaczność pojęcia narodu i jego związków z kategorią etniczności prowadziła do sytuacji, w której punktem odniesienia była nie tyle ojczyzna, ile pewna relacja do ideałów podzielanych przez wszystkich członków. Chociaż z jednej strony było wykluczające, bowiem tylko wąska grupa Polaków w oczach ówczesnych zasługiwała na to miano, zarazem była szeroka, bowiem naród polityczny składał się z Rusinów, Litwinów a nawet Tatarów – pisze Paweł Rzewuski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Idea narodu”.

Kształtowanie się pojęcia narodu to długi, rozłożony na wieki proces. Niełatwo przewidzieć, czy i kiedy zostanie definitywnie zamknięty. Sposób, w jaki jest pojmowany i kształtowany podlega nieprzerwanym przeobrażeniom i rozwojowi.

Obecnie funkcjonujemy pod dyktandem dziewiętnasto- i wczesnodwudziestowiecznej wykładni, każącej powiązać silnymi relacjami pojęcie narodu z etnicznością. Takie podejście zostało wykute jeszcze wcześniej w czasach oświeceniowych, kiedy redefiniowano spojrzenie na społeczeństwo. A drzewiej przecież bywało zupełnie inaczej. Zwłaszcza w Rzeczypospolitej, gdzie przebieg kształtowania się uczuć narodowych był szczególny.

Naród czy nie naród

I Rzeczpospolita już za czasów wstąpienia na tron Jagiellonów przestała być państwem jednorodnym etnicznie. Nie przypadkiem propaganda PRL, kiedy odnosiła się do polskości najchętniej wybierała czasy piastowskie: Kazimierza Wielkiego, Władysława Łokietka, a więc czas, w którym Polska składała się z jednego plemienia Polan i o której można było powiedzieć, że jej naród mniej więcej pokrywa się z jej etnicznym składem. Chociaż i to jest olbrzymim uproszczeniem, bo przecież na terenie Rzeczypospolitej żyli wtedy Niemcy i Żydzi, z których niektórzy uważali się za Polaków chociaż mówiących innym językiem. Już z późniejszego okresu bo XVI-wiecznego, ilustracyjnie niech posłuży nam problem z naszym wybitnym astronomem, niemieckim potomkiem, który jednak czuł się jak najbardziej Polakiem i przed Niemcami swojego miasta – Torunia – bronił. A to tylko jeden, stosunkowo prosty, z przykładów.

Wstąpienie na tron dynastii Jagiellonów w znacznym stopniu skomplikowało sprawę. Z ziemiami litewskimi przyszło wiele różnych nacji i wiele kultur. Korona co prawda zachowywała jeszcze długo – aż do Unii Brzeskiej – swoją odrębność, ale zaczynała przechodzić ona metamorfozy. Wraz z litewską dynastią na tronie polskim (sic!) pojawiała się coraz więcej obcokrajowców. Proces ten nakładał się dodatkowo na przemiany polityczno-społeczne. Rycerstwo, stanowiące trzon narodu, zaczynało w znacznie większym stawać się nie tylko jego zbrojnym ramieniem, ale zarazem ciałem politycznym. W I Rzeczypospolitej jego skład był niezwykle bogaty, bo przecież jej mieszkańcami byli Polacy, Rusini, Litwini, Ślązacy, Inflantczycy, Żydzi a niekiedy także Węgrzy, Włosi czy nawet Szkoci. Formalnie częścią narodu politycznego byli też sprowadzeni przez władców obcokrajowcy służący na dworze, którzy pod względem kulturowym i językowym stanowili bardzo zróżnicowaną grupę.

Zalążki etniczności połączonej z definicją narodu można znaleźć w bitwie pod Grunwaldem, gdzie starło się rycerstwo europejskie (nie niemieckie) z rycerstwem Polski i Litwy. Przy czym to strona Polska była silniej skonsolidowaną pojęciem wspólnoty narodowej, chociaż tutaj zasadnym jest pytanie, na ile to było jeszcze bardziej pojęcie wspólnoty plemiennej. Przejście do pierwszych form wspólnoty narodowej zbiegło się z rozwojem szlachty.

Naród przed obywatel, obywatele przed narodem

Rzeczywistość się zmieniała: dawni rycerze zaczęli stawać się szlachcicami, czy też szerzej – obywatelami. Pojęcie narodu politycznego zakładało zróżnicowanie wynikające z tego, że odwoływało się do stanu faktycznego, w którym wspólnota polityczna obejmowała wiele grup etnicznych.

Naród polityczny, czyli inaczej obywatele. Ludzie którzy dzięki swoim pozycjom i cenzusowi mogą decydować albo współdecydować o losach kraju. Czy miało znaczenie pochodzenie etniczne, zarazem mniejsze i większe niż zwykliśmy uważać? Wróć do tego zagadnienia poniżej.

Pojęcie narodowości w czasach I Rzeczypospolitej było ściśle związane z powstaniem pojęcia państwowości. Samo pojęcie ojczyzny zostało zakorzenione między innymi w doświadczeniu chrztu. Pierwsi pisali o tym Długosz i Gall Anonim w swoich kronikach. Po czasie temat powrócił na nowo tak *Chronicum Polonorum* Marcina Miechowity w swej początkowej części opierające się na dziełach poprzedników. Ich linię kontynuują także *Kronika wszelkiego świata* Marcina Bielskiego oraz *Polska* Marcina Kromera,

w której wyraźnie podkreślał sarmacki rodowód Słowian (to jeszcze nie są czasy kiedy doszukiwano się rzymskich korzeni). Etniczność narodu była uważana za kwestię istotną, ale nie dominującą.

W XVI wieku w Rzeczypospolitej wyznacznikiem przynależności do narodu politycznego było szlachectwo, a nie etniczność czy wyznanie, co tylko w części odpowiadało dawnym koncepcjom. Uznawano, że taki sposób rozumienia przynależności do narodu wynika z zapatrzenia się w świat antyczny, w której obywatelem miasta-państwa był jedynie człowiek urodzony z matki i ojca obywatela i należący do konkretnej grupy etnicznej. W Rzeczypospolitej optyka ta uległa przeformułowaniu, obywatelem mógł bowiem być jedynie ten, kto posiadał odpowiedni tytuł, ten zaś ma charakter dziedziczny. Wierzano, że cnota czyniąca z człowieka obywatela jest dziedziczna. Przy czym należy odnotować, że w XVI wieku toczył się w Rzeczypospolitej spór o istotę szlachectwa: czy jej wyznacznikiem powinna być cnota czy krew, z której ta cnota niejako wynika. Jeszcze na początku XVII wieku sprawa nie była tak oczywista i zakładano większą inkluzywność w gronie szlachty, a co z tym idzie większej liczby obywateli. Aż do XVIII wieku w Rzeczypospolitej panowało swoistego rodzaju napięcie między narodem rozumianym jako wspólnota etniczna a narodem politycznym. Swoistego rodzaju przesilenie i próby przełamania impasu pojawiły się w XVII wieku, w trakcie potopu szwedzkiego i bezpośrednio przed nim. Najpierw Aaron Alesander Olizarowski opisał strukturę społeczną Rzeczypospolitej, podkreślając, że chłopci stanowią integralną część narodu i przynależą im prawa. Potem zaś Jan Kazimierz Waza, próbował grać na uczuciach narodowych nie tylko szlachty, ale i pozostałych stanów, aby ci ruszyli do spontanicznej obrony ojczyzny. Droga ta została jednak porzucona po zwycięstwie nad Szwedami i wrócono do zamykania się na rozszerzenia definicji narodu, aż do czasu 3 maja.

Niejednoznaczność pojęcia narodu i jego związków z kategorią etniczności prowadziła do sytuacji, w której punktem odniesienia była nie tyle ojczyzna, ile pewna relacja do ideałów podzielanych przez wszystkich członków. Chociaż z jednej strony było wykluczające, bowiem tylko wąska grupa Polaków w oczach ówczesnych zasługiwała na to miano, zarazem była szeroka, bowiem naród polityczny składał się z Rusinów, Litwinów a nawet Tatarów. Pojęcie narodu, w tym wypadku narodu polskiego, zaczęło wychodzić poza wąskie ramy narodu etnicznego i stawać się kulturowym pojęciem rezonującym na inne narody etniczne. Proces rozszerzania się idei narodu ukraiński historyk Petro Kułakowski określił mianem rzeczypolityzacji, czyli przyjmowania ideałów republikańskich i kultury dominującej, ale niezatrącania tożsamości narodowej. Tym samym w interpretacji myślicieli doby staropolskiej pojęcie narodu jest nie tylko zbiorem wolnych ludzi (szlachciców), zbiorem ludzi dzielących takie same idee. Współcześnie uchwycił to Krzysztof Mazur terminem Polski (polskości) ejdetycznej, będąca pojęciem określającym wspólnotę celów. Tak polskość rozumieć XVII i XVIII-wieczni pisarze.

Kiedy zatem w tekstach staropolskich pisarzy pojawiają się odwołania do narodu polskiego, a potem polskiego i litewskiego, dotyczą one obywateli, czyli w opisywanym okresie tylko szlachty jako zbioru osób dzielących pewne cele i ideały, z których najważniejszym jest umiłowanie wolności. Te ustalenia, choć oczywiste dla każdego, kto zna realia polityczne I Rzeczypospolitej, mają istotne znaczenie filozoficzne. Jeżeli bowiem jedynie szlachta zalicza się do narodu, to jego wyznacznikiem jest to, co ustanawia szlachtę, czyli cnota i umiłowanie wolności. Podstawą relacji politycznych będzie łączony ze szlachectwem optymizm antropologiczny, zakładający, że we wspólnocie obecne są jednostki, które posiadają wyjątkowe, niezwykle cechy. Szlachectwo, stanowiące podstawę ładu politycznego, gwarantuje

stabilność całego systemu. W takiej wykładni bycie Polakiem oznaczało umiłowanie wolności, opowiedzenie się za pewnymi konkretnymi wzorcami kulturowymi, a nie wspólnotę krwi.

Ale...

Takie myślenie było dominujące, jeszcze w trakcie rokoszu zebrzydowskiego pisał jeden z anonimowych autorów, że nieważne czy Polak, Rusin, Litwin, czy może i Żyd nawet, ważne że szlachcic. I chciano w to bardzo wierzyć, ubierając się polityczne w piórka potomków Rzymian, snując narracje o szlachcie jako potomkach Sema, w przeciwieństwie do chłopów, który miał być potomkiem Chama. Przez odwołania antyczne próbowano rozbijać wspólnotę, różnicować ją tak jak to robili ostatecznie rzymianie. Ale z żywiołami nie łatwo się walczy, zwłaszcza kiedy stosuje się taktykę wykluczenia zamiast włączania. A to się wydarzyło w połowie wieku XVII. Na dzikich polach, terenie stosunkowo rzadko zaludnionym w którym żyła waleczna nacja rusińska (inna niż moskiewska i białoruska) zaczęli uciekać wszyscy ci na dla których w rzymskiej Rzeczypospolitej zabrakło miejsca. I tak niejako konkurencyjnie wobec Polski ejedycznej powstała Ukraina Ejdetyczna – Kozaczyzna.

I nie jest tak, że kozaczyzna nie chciała być częścią Rzeczypospolitej, wręcz dążyła do tego. Ale szlachta koronna nie chciała się dzielić swoją władzą i przywilejami. Zakochana we własnej formule, już wtedy neorzymskiej odrzuciła Ukrainę.

Z kolei litewska część Rzeczypospolitej Obojga Narodów, od samego początku miała problem ze swoją przynależnością. Czując się krajem o nieco innym rodowodzie, inaczej patrzącym na świat niełatwo jej było w pełni wpisać się w postulaty koroniarzy. Oczywiście polskość i katolicyzm były dominujące, ale wyraźnie widać, że zanurzona w północy Litwa inaczej pojmowała samą siebie – czerpiąc z innych inspiracji.

Przednowożytny projekt narodu opartego nie na etniczności, ale na kulturowej tożsamości też przeżywał swoje problemy, nie był w pełni wydolny wobec różnic narodowych żywiołów, na swój sposób była projektem bardzo ambitnym. Kiedy patrzymy na analogiczne twory, jak Rzesza Niemiecka złożoną z kilku krajów czy federacje włoskich miast państw, zawsze podstawą tych tworów była jedna nacja. Pod tym względem Rzeczpospolita Obojga Narodów ze swoim podejściem do narodu była niezwykłą, ale zarazem też kruchą konstrukcją.

Takie postrzeganie narodu wymagało ciągłej, niekończącej się pracy. Podtrzymywanie takiej wspólnoty wymagało ciągłego wysiłku intelektualnego i negowania więzów krwi na rzecz wspólnoty idei. A takie podejście łatwo przegrywa z brutalną siłą nacjonalizmu. Tak też wydarzyło się w Europie i taką drogą, chociaż nie bez oporów i sprzeciwu zaczęła podążać Polska.

Paweł Rzewuski



Dofinansowano ze środków
Funduszu Patriotycznego



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.